

WIERSZE HALINY POŚWIATOWSKIEJ  
Z TOMIKU *HYMN BAŁWOCHWALCZY*  
(NIE PUBLIKOWANE)

URSZULA KLATKA (Kraków)

Debiutancki zbiorek wierszy Haliny Poświatowskiej pt. *Hymn bałwochwalczy* ukazał się w 1958 r. w krakowskim Wydawnictwie Literackim. Odwaga i świeżość tomiku związane były z wyrażaną wyjątkowo ekspresyjnie zmysłowością. Ja liryczne — bezpośrednio wskazujące na kobietę — w sposób nie zawołowany dotykało sfery erotyki, która jako temat nieobca była debiutom przełomu lat 50—60<sup>1</sup>. Zjawisko poezji kobiecej w dekadzie lat 60. — diametralnie odmiennej od subtelnej liryki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej — miało różnorodne realizacje w twórczości Małgorzaty Hillar (*Gliniany dzbanek*), Heleny Raszki (*Okruchy bursztynu*), Urszuli Koziół (*Nadnagość*) i Wisławy Szymborskiej (*Dla tego żyjemy*). W *Hymnie bałwochwalczym* Stanisław Grochowiak entuzjastycznie witał „nadzwyczajny fenomen kobiecej poezji”<sup>2</sup>, ze szczególnym naciskiem wskazując na temat miłości potraktowany autentycznie. I mimo że w formie poetyckiej — paralelizm retoryczny, nadużywanie parataksy, introdukcyjna funkcja czasownika — Jerzy Kwiatkowski dopatrywał się związku ze szkołą Różewicza<sup>3</sup>, to jednak w końcu przyznał, iż „bez głosu Poświatowskiej literatura młodego pokolenia byłaby niepełna”.

Prezentowane obecnie liryki dopełniają obrazu juveniliów Haliny Poświatowskiej, pokazując próby konfrontacji poetyckiego „ja” z kanonem literackim. Po 44 latach *Hymn bałwochwalczy* uzyskuje nowy kształt, bowiem wyłaniają się z brulionów, pisanych, być może, na próbę, nie do końca oszlifowanych stylistycznie, a nawet gramatycznie, wiersze, które nie znalazły się w debiutanckim tomiku Haliny Poświatowskiej. Pozostanie tajemnicą, dlaczego poetka zrezygnowała z publikacji wszystkich tekstów, które znajdowały się w rękopisie zbiorku oddanego do przedwydawniczej recenzji Adamowi Włodkowi<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> S. Stabro, „Ja minę ty miniesz on minie...”, „Poezja” 1974, nr 2, s. 9—18.

<sup>2</sup> „[...] w poetyckiej galerii naszych sentymentalistek, kokietek i kociaków zabrała głos pełna samowiedzy kobieta. Rodzina Kafkowskich „oskarżonych” powiększyła się znakomicie”. S. Grochowiak, *Ciało*, „Współczesność” 1959, nr 5.

<sup>3</sup> J. Kwiatkowski, *Nowa miłość*, „Twórczość” 1959, nr 7, s. 108—110.

<sup>4</sup> Rkps BJ Przyb. 74/01 w spuściznie po Adamie Włodku, przekazanej Bibliotece Jagiellońskiej przez Wisławę Szymborską.

Puls tej poezji, czytelny i rozpoznawalny od pierwszych publikacji Poświatowskiej, bliższy jest roznamiętnionej, żywiołowej naturze niż kanonowi literackich figur miłości. Klimat ten niezmiennie obecny jest również w tych 23 lirykach, w których jak w soczewce skupiają się obsesyjnie powracające motywy cielesnie doznawanego życia na granicy, czyhającej śmierci i miłości nigdy do końca nie spełnionej. Potwierdzają także opinię<sup>5</sup> Jerzego Kwiatkowskiego, iż obsesja tworzy poetów. W późniejszym tomiku *Oda do rąk* (1966) poetka napisze „drzazga mojej wyobraźni / czasem zapala się od słowa / a czasem od zapachu soli”<sup>6</sup> wskazując na pozornie odległe od siebie źródła inspiracji i natchnień. Poświatowska konfrontuje swoją świeżą ekstatyczną emocjonalność ze znanymi z kanonu postaciami kultury: Dulcynea, Heloiza czy cygańska poetka Papusza. W liryce Poświatowskiej stają się ikonami doświadczeń skrajnych emocji oraz pretekstem do wypowiedzenia siebie. Fakt, że liryki te dłużej czekały na swego odbiorcę, może prowadzić do pytań o ocenę artystyczną przedstawianych tekstów, ich świeżość wobec aktualnie modnych bądź stosowanych poetyk. Mówienie wprost, bezkompromisowo — po doświadczeniach nacechowanej bardzo personalnie poezji XX w. — może obecnie wydawać się naturalne, niemniej wyrazisty brak, nieobecność adresata i tęsknota za nim dają czytelnikowi poczucie uczestnictwa w wyjątkowo intymnym akcie twórczym. Jak stwierdza Stanisław Stabro. „Sakralizowana i «oswajana» miłość zmienia się tu niekiedy w zdesakralizowaną, prowokującą poetycko, namiętną pochwałę biologicznego instynktu [...]”<sup>7</sup>.

W tekstach — spisanych na podstawie ręcznie pisanego brulionu poetki — zachowano oryginalną interpunkcję i ortografię. Kolejność wierszy wynika z naturalnego układu powstałego po wyeliminowaniu tekstów opublikowanych w 1958 r.

### Nad Heloizą

#### IV

Chłód  
kamień — który spał spokojnie  
na dnie promienistego wulkanu  
ziewnął  
zamknął w sobie  
Herkulanum wrzące i Pompeje

Kamień —  
płomień —  
patrzące oczy ludzi  
korowód oczu  
oczy — z drapieżnymi paznokciami rąk

<sup>5</sup> J. Kwiatkowski, *op. cit.*

<sup>6</sup> H. Poświatowska: *Dzieła. Poezja 1*, Kraków 1977, s. 319.

<sup>7</sup> S. Stabro, *op. cit.*

palce dotykające  
włosy umarłe  
— słowa —

zielonooki las  
podchodził do okien  
całował  
okna twoje ciemnymi liśćmi

trawy  
trawy ostre  
każda  
w twoim sercu stwardniała na kamień

### niepewność

księżyc jest już wniebowzięty  
i dlatego ma dwoje ust  
i dlatego ma czworo oczu  
i jedno miękkie ucho

jednymi ustami całuje  
drugimi — szepcze  
oczyrna patrzy zewsząd  
słucha

wtulam usta w ucho księżycy  
powtarzam czarne zaklęcia  
i liczę na gwiazdach  
na gwiazdach  
zechce — nie zechce

wymykają się gwiazdy palcom  
fruwają po wielkim niebie  
tłuką gwiazdy skrzydłami o boki  
i nie wiem  
czy zechce?

\*\*\*

Helmut jest w szumie piany  
słuchałam skupiona  
morze na złoty brzeg  
przyniosło jego imię  
doskonale owalne

sosny śpiewały cienko  
i klóciły się z wiatrem  
rzucając wiatrowi w twarz  
jego imię rozszczępione kłujące

mech przywarował nisko  
i kiedy szłam

wszeptywał moim nogom  
imię — ciepłe o zmierzchu  
jak nagrzana słońcem sierść

\*\*\*

Jesteśmy sobie szumem drzew — wąskich topoli  
które wysoko noszą czoła a ręce trzymają blisko wokół  
brązowego pnia. Pomędzy nami chłodna luka  
nieba łączy błękitnie to co chciało nas rozdzielić  
czas! Muchy złote sfruwają na twoje liście  
i z moich zanoszą wieść o wiosnie która właśnie  
wzbiera w splełanych korzeniach. Wyżej jak srebrny  
talerz — na którym bóg wypisał cienkim palcem  
wieczność — obłok zawisł — i wolno przesuwa cień  
z moich włosów na twoje.

### pytania

a jak ci na imię  
a gdzie mieszkasz  
a rzęsy masz srebrne czy złote  
a usta

— zielenią u twoich bioder  
u twoich cienkich kostek  
zadzwoń żółtą pszczołą  
ubraną w futro jak w zmierzchu

i jeszcze jaką rzeką  
płyną wszystkie twoje dni  
— a nocą kiedy śpisz  
księżycem stać u okien —

### bez słów

zamknęli usta  
na siedem pieczęci milczenia  
na kłódek sześć  
a wiatr przychylony  
w gałęziach sosen  
szeleści szeleści  
przelatuje morza oceany  
niesie słony smak wolności  
wiatr nieskończony  
wiatr niepowstrzymany  
wiatr

Papusza Papusza  
nikt cię śpiewać nie zmusza  
ty tak śpiewasz jak wieje wiatr

a słońce jak świeci w deszczu  
kiedy każda kropla złota  
każda kropla ze szczerego błękitu  
w każdej kropki — dusza tęczowa  
dusza ptasia  
od nocy do świtu  
tańczy śpiewa gra

a deszcz jak pada  
jak ty śpiewasz Papusza  
kwiatkom rada  
i gołębiom  
i muchom  
spokorniała  
po obcej drodze  
wlecze na ciemnych warkoczach  
zgasłe — bez promieni słońce

\*\*\*

wołać  
ale nie ciebie  
wiatru który opływał twoje ręce  
których kształt  
pozostał wryty w jego piersi  
słońca — osy bzycającej  
o twoich powiekach ze złota  
o twoich oczach z ciepłego wieczoru  
włosach miększych od traw  
pragnąć  
ale nie ciebie  
pragnąć  
drobnych litosnych fal  
drżących  
zniknąć...

\*\*\*

Dotknij mnie ręką śniegu — przytulam policzek  
do dachu pokrytego czymś co się skrzy i nie jest  
tobą — trudno chwycić gwiazdy w rozstawione ręce  
żadna nie da się objąć jedną dłonią. Ulica przede mną  
jest ciepłym łóżkiem które przedłuża świat — i moje  
stopy idą prosto po promyku latarni kołującej ponad wie-  
czorem. A wszystko jest po to i wieczór jest po to  
żeby tęsknota była miększa żeby obejmowała zewsząd  
pełzła po nogach w górę — dosięgała krzyczących ust i  
znowu przypadała do śniegu.

\*\*\*

szalona — gdzie twój kochanek?  
 mój kochanek w koszuli srebrnej  
 przysiadł na gałęziach sosen  
 ociera się o nie zielone  
 głaszczke kolczaste włosy  
 mocnymi palcami pieści

pragnąca — gdzie twój kochanek?  
 mój miły w koszuli krwawej  
 ucałował wierzby nadwodne  
 ociekające prawdziwą krwią  
 a on  
 tańczy po wodzie — mieszka  
 w każdym stęsknionym liściu

smutna — gdzie twój kochanek  
 rozrzucił swoje oczy  
 po wielkim ciemnym niebie  
 wyciąga do mnie ręce  
 w koszuli złotem szytej  
 idę  
 po ostrej drodze gwiazd

\*\*\*

jakim chłodnym stryczkiem  
 były moje ręce  
 tuliłam twoją głowę  
 milczała twoja głowa  
 pij

jaką słodką trucizną  
 były moje usta  
 krople krwi na wargach  
 czerwony śmiech  
 bierz

jaką zieloną ziemią  
 były moje nogi  
 moje przelękłe nogi  
 głaskane twoimi  
 rękoma  
 leż

### hymn bałwochwalczy

na chwałę twoich wąskich bioder  
 i nóg giętkich  
 słowa wywiodę  
 z mrocznych ciała głębi



będę cię sławić jękiem bólem  
dźwiękami które nie są mową  
ale szelestem drzew szumem  
gałęzi pękających nad głową

ty — jesteś ten którego nogi przyszłam umyć  
poprzez umarłe słońca  
nieostygła wrząca  
urodzajna jak ziemia

### odchodzącym

a ty co?  
peleryną oczu nie zaslonisz  
przed tym wiatrem  
który cię ukolysze  
— a pamiętasz jak błyszczał na skroni  
czarny hiacynt krwawej wolności  
jak się płonił  
dzwonił  
dziarsko  
ach jak dzwonił  
teraz co?  
podeptany  
patrzysz w kształt groteskowo zmięty  
zmały  
w klatce ścian z wykrzyknikiem drzwi  
przez które!!!  
tyle z ciebie zostanie co z woni  
rozwianej — rozsianej  
kiedy zawiśniesz  
na miękkiej przędzy ludzkich uśmiechów  
na cienkiej przędzy dobrych uczynków  
na jedwabiu człowieczeństwa  
twojemu niezwyemu imieniu  
rzucę kwiatek czarny pod nogi  
i pocałunek  
tylko tyle

a ty chciałeś legendy  
od kogo?

### Nija znaczy śmierć

Rozwartymi oczyma w pustkę  
Nijoła — pani śmierci  
Patrzy martwo  
u jej nóg płoną trzaski  
niespełnionych pragnień  
Dym zasnuwa ciemne piersi bogini  
rozebrane z ciała kształty

Nijoła — wyciąga ręce  
 prześwietlone promieniem X  
 w fioletowej struzce światła  
 przygarnia  
 bezczelnie nagich pięknych  
 płące długie palce we włosy  
 niepotrzebnych porzuconych  
 stąpa po żółtej posadzce szpitali  
 z ciepłym wzruszeniem chłonie  
 zastygłe woskowe rysy

Nijoła — pachnąca wiecznym lasem  
 nieśmiertelną wodą  
 snuje się złoto — pośród opadłych liści  
 głaszcze roztańczone płoty  
 czerwienią plami owoce  
 potem — wszystkie  
 zgarnia w nienasycone dłonie

Nijoła — szybkim wiatrem  
 smaga spróchniałe ciało ziemi  
 Nijoła — ostrym księżycem  
 żłobi głąb ludzkich czaszek

Nijoła niedościgła zwinna  
 biegnie w podskokach  
 za pustym karawanem  
 śmieje się w głos

\*\*\*

Dotykam twojego czoła — twoich ust szepczę wyrazy  
 zaklinające ciebie w kształt wieczny  
 mam cię — posągu mojej pamięci chłonnańskiej niż  
 piekło czystszej niż wody niebieskiego źródła  
 zamykam cię w dłoni wbijam podłużne ostre paznokcie  
 w twoje ciało w twoją krew  
 jesteś bólem jesteś nocą rozkrojoną księżycem  
 dniem zwykłym wydłużonym przez wieczność  
 jesteś  
 idącą po płytach chodnika w umykających oczach ludzi  
 w niespokojnym dygocie liści w ciepłym skłonie traw  
 szukam ciebie jednego i jedyne — jak słońce — na  
 pełnym pragnienia niebie  
 jest czerwiec  
 i budki z wodą sodową — wyschły

\*\*\*

Namiętność to nie są krople deszczu dźwięczące  
 głucho a przecież czuję je w sobie padają  
 na moje piersi i nie gaszą pożaru chłodne



krople deszczu są zielonym płomieniem twoich  
palców są przeczuciem nocy która nie może  
nadejść. Słońce nie ma nagrzaną miękkość  
oliwek pali mój suchy brzuch słońce prześliz-  
gujące się po moich biodrach oplata je ostrą  
nicią pożądania i jak ból czuję zbierającą głębką  
czczość. Chcę cię moje myśli zwinięte w kłębek  
pragnienia wybrały ciebie i upartą tęsknotę  
przekazują stortuowanemu samotnością ciała.

\*\*\*

Andrzej to jest na wietrze liść  
niespokojny bardzo  
chcę mu palce we włosy wpleść  
szarpnąć

śliczne usta gryźć — żeby śmiech  
znieruchomiał w szklistą kałużę  
i rzęsy długie  
opadły

bo Andrzej — jak kometa  
oślepi blaskiem — przemknie  
i długo trzeba czekać  
na nowy z gwiazdami sierpień

\*\*\*

Dulcynea weszła na niebie  
zapłonęła różowo  
różową miała sukienkę  
włosy złote

rozplotła złote włosy  
wyciągnęła wąskie dłonie  
ręką przysłoniła oczy  
patrzyła

pochylała się — aż wiały włosy  
złotą mgłą na jej ciemne oczy  
i patrzyła ogromnie  
w dal zasnętą przez mgłę i deszcz

don Kichocie przybywaj z pustyni  
Dulcynea czeka ciebie w łzach  
dwa strumyki z pod długich rzęs płyną  
po szczupłych policzkach w dół

\*\*\*

on odjechał — wiesz księżycu  
— czerwone masz usta —  
i nic nie powiedział  
krzyczysz w ciepły miękki mrok

sosny czupiradła tańczą  
— nie mówił  
sosny czupiradła śpią  
— nie płakał

nie poszłam za nim  
woda była chłodna  
woda była z cierpkiego metalu  
skrzyła

nie poszłam za nim  
odwróciłam oczy  
księżyc świecił w moje plecy  
zgięte w trudny bolesny łuk

### zazdrość

utopili małą tancerkę  
a miała palce jak gwiazdy  
i usta miała wiotkie  
i oczy i zielone nazbyt

oczyma tańczyła w krzesłach  
wspinała się na palce  
a rudy Maniek nóż trzymał w zębach  
i kurtynę w wielkiej łapie miał

uśmiech lekki jak gazowy motyl  
przejrzyste rozpostarł skrzydła  
i cieniutko i leciutko przywarł  
do chłodnej do ciemnej głowy

rudy Maniek szarpnął sznur — zasłona  
opadła na ziemię — ciężko  
zgiął ją w pół — przydepnął  
i zwisła mu niczym w ramionach

\*\*\*

beznadziejnymi ulicami  
po beznadziejnych kamieniach  
beznadziejnymi palcami  
w twoich włosach bez nadziei

chmura brzemienna deszczem  
jak wielką srebrną nadzieją  
rozsypała się w kroplach  
po białym brzuchu Danae

spełnienie bogów  
wielkie spełnienie ziemi  
weź w siebie nas niespełnionych  
wiecznym palącym płomieniem

\*\*\*

tobie nic już nie powie moje ciało  
— wiatr w nim mieszka —  
nic nie powie ustami rzęsą

sosny nie zatańczą  
nie szepnie trawa  
poprzez zaciśnięte zęby — Kocham  
palce — będą jak drzewa w deszczu  
spokojne zgasłe

chłód  
nie ma trzepoczących ust  
wszystkie usta  
czerwone plamy  
porwał wiatr  
poniósł

tobie już nic  
— umarły —  
tylko imię  
pieszczę  
obojętną chłodną dłonią

### Eremita

Kiedy bosą Eremitę  
sprzedawali na rynku  
aj aj aj  
miała płaczące kolczyki  
i bransoletki  
które śpiewały cienko  
aj aj  
Przyszedł z ciemną brwią ubogi  
a miał tylko dwadzieścia lat  
aj aj  
przystanął  
popatrzył na jej nogi  
na tańczące kolczyki  
aj  
Eremita czarnooka bosa  
zarzuciła ręce za głowę  
palce wmodliła we włosy  
bransoletki ciężko  
aj aj  
odszedł z ciemną brwią ubogi  
Eremito!  
Przyszedł  
z workiem pieniędzy starzec  
i zarzucił na szyję powrózek  
poprowadził  
aj

Eremitę bosostopą  
w rozplakanych kolczykach  
na stypę  
na stypę  
aj aj aj

\*\*\*

pragnę  
kakofonia dźwięków przeszywających  
ciało wzdłuż i wszerz

wieję  
zgięte maki skrzeplą czerwienią  
splamiły ziemię  
krew  
strumienie — rozpostarte palce dłoni

plynę  
śląd  
zarasta wszystko gojącym plastrem mchu

leżę  
na rozżarzonej niebieskiej słońcu